

Schody życia

Jubileusz 25-letnia pontyfikatu Jana Pawła II jest okazją do wielu wspomnień. Snują je niemal wszyscy: ci, którzy osobiście spotkali się z Ojcem Świętym, ale też ci, którym dane było przeżyć chwile wzruszenia podczas papieskich mszy. **Halina Kwiatkowska**, znana krakowska aktorka, była koleżanką Karola Wojtyły z lat szkolnych i z czasów współpracy w Teatrze Rapsodycznym. Oto – jak wspomina – tamte czasy i swojego wielkiego kolegę.

Widok z okna

Mój ojciec, Jan Królikiewicz, był dyrektorem gimnazjum w Wadowicach, gdzie mieszkaliśmy od 1934 roku. Zajmowaliśmy mieszkanie służbowe na pierwszym piętrze budynku gimnazjalnego. Kuchenne okno wychodziło na ogromne podwórze, na którym w pogodne dni odbywały się lekcje gimnastyki. Obserwowałam stamtąd przystojnego, barczystego ucznia, z zapamiętanym broniącym bramki w czasie meczów piłki nożnej. To był Karol Wojtyła, nazywany przez nas Lolkim. Cieszył się wśród kolegów wielkim szacunkiem. Był chłopcem pogodnym, wysportowanym, nie tracił jednak ani chwili na niepotrzebne rozrywki. Czytał bardzo trudne, filozoficzne, niezrozumiałe dla nas książki. Niezwykle pobożny, w czasie wspólnej nauki z kolegą w świątyni domu wychodził na chwilę do pokoju obok, gdzie głośno się modlił. Pamiętam, jak koleżanka z mojej klasy zachorowała na gruźlicę. Karol nie bał się zarazić; odwiedzał ją prawie codziennie i niósł jej pociechę do samej śmierci.

Naręczony Hajmon

W czasach gimnazjalnych zarówno ja, jak i Karol występowaaliśmy w szkolnym teatrze. Naszym pierwszym wspólnym przedstawieniem była „Antyгона” Sofoklesa. Grałam w niej tytułową rolę, Karol – mego narzeczonego Hajmona. Ten spektakl utkwił mi szczególnie w pamięci, bo w czasie pielgrzymki do Polski w 1999 roku dwukrotnie wspomniłam o nim. Na drugi dzień, po mszy św. Na Wawelu, powiedział do mnie: *„Mówiłem o tobie w Wadowicach... Dalszy ciąg zdania już do mnie nie dotarł. Rozdzielił nas tłum ludzi. Znacznie lepiej pamiętam naszą szkolną „Balladynę”. Grałam tytułową bohaterkę, a Karol Kirkor. Kolega, który miał wystąpić w roli Kostryna, naraził się dyrektorowi, czyli memu ojcu, i został odsunięty od premiery. Groziło, że do niej nie dojdzie. I wtedy Karol oświadczył: Nie martwcie się, mój Kirkor to mała rola. Umieram na wojnie, więc się przecharakteryzuję i zagram również Kostryna.* Tak się też stało. Pamiętam, jak się przecharakteryzowywał, doklejał czarną brodę i doskonale zagrał jedną i drugą postać. Natomiast największy sukces odnieśliśmy „Ślubami panięńskimi” Fredry. Graliśmy tę komedię nie tylko w Wadowicach. Karol, poważny, dojrzale myślący chłopiec, był – paradoksalnie – bardzo przekonującym, lekkomyślnym, pełnym werwy, wdzięku i temperamentu, urośliwym Guciem.

Rywalizacja

Karol wyróżniał się talentem aktorskim. Dlatego zawsze grał główne role i dla wszystkich było oczywistością, że jego przyszłość to teatr. Był smukły, przystojny, o bardzo pięknym głosie – miał idealne warunki aktora. Między nami istniała nawet drobna rywalizacja. Kiedyś wygrałam konkurs recytatorski, na którym Wojtyła deklamował „Promethidion” – zresztą znakomicie, i to

on powinien był zająć pierwsze miejsce. Pamięta to do dziś, bo kiedy spotykamy się, to żartem grozi mi palcem i śmiejąc się mówi: *„Tyś mnie pokonała”.*

„Studio 39” i bokserskie rękawice

W roku akademickim 1938-1939 oboje zapisaliśmy się na studia polonistyczne na Uniwersytecie Jagiellońskim. Karol należał też do „Studia 39”, będą-

alów skorowidz (...)/Byczo jest i morowo! / Wzwyż idzie krzepka Polska.

Okupacja i katakumby

W czasie studiów Wojtyła mieszkał na Tynieckiej. Kiedy brat Mietka Kotlarczyka, przyjaciela Karola, późniejszego twórcy i dyrektora Teatru Rapsodycznego, został zamordowany, wówczas Wojtyła przysięgną Kotlarczyków do swoje-



cego wyższą szkołą dramatyczną, rodzajem warsztatu prowadzonego przez pisarza Tadeusza Kudlińskiego. W śpiewogrze o Twardowskim „Kawaler księżycowy”, zabawnym i kolorowym spektaklu, ważną rolę odgrywały znaki zodiaku. Karol, jako Byk, ubrany w strój pięściarza, z bokserskimi rękawicami wygłaszał prolog: *Ja jestem byk, co udaje łód czasu do czasu „człowieka. /Boks mi papusiać daje/ więc zrę i na posadę czekam. /Prosty, sierpowy - prosty - sierpowy/ Znam ide-*

go małego mieszkanka na Tynieckiej w Krakowie. Tam właśnie odbywały się pierwsze próby Teatru Słowa, w suterenie, którą nazywaliśmy katakumbami. Tam też powstał nasz pierwszy spektakl „Król-Duch” Słowackiego. Wojtyła cechowały: wspaniała pamięć, nienaganna dykcja, no i ten piękny głos. Także pewna odrębność artystyczna, którą trudno określić. Nie rozbudowywał swej roli aktorskimi szczegółami, lecz budował postać w bardziej ascetyczny spo-

sób, dążąc do przekazania jej głębi. Zapewne to właśnie tak poruszyło obecnego na jednym z naszych przedstawień „Pana Tadeusza” Juliusza Osterwę, którego bardzo zainteresowała wypowiedź księdza Robaka w interpretacji Karola.

Chrzest Moniki

Karol Wojtyła nie był jeszcze księdzem, kiedy brałam ślub z Tadeuszem Kwiatkow-

wieństwem dla niej, jak również nigdy nie zapominał o świątecznych życzeniach. W czasie naszego rodzinnego pobytu w Watykanie pokazywał Monikę obecnym tam wówczas osobom jako pierwsze ochrzczone przez siebie dziecko.

Schody

Zawsze, gdy odwiedzałam Rzym czy Castel Gandolfo, uczestniczyłam w mszach świętych, odprawianych przez papieża w prywatnej kaplicy. Niedługo po zamachu potknął się na stopniu ołtarza. Podsunęłam pomysł, aby położyć tam rodzaj pochylni, a on roześmiał się i powiedział: *Przecież schody to mój zawód.*

Dziś, niemal w dniu jubileuszu pontyfikatu, chciałabym nawiązać do tych schodów życia, które Karol Wojtyła pokonuje od najmłodszych lat. Schody, o których była mowa wtedy między nami, wiele lat temu, nie oznaczają li tylko zwykłych stopni, po których papież wspina się na ołtarze podczas swoich pielgrzymek. Schody, po których chodził, mają też inne znaczenie. Już w gimnazjum, kiedy czytał tak trudne filozoficzne książki, ten głęboki, jeden z najtrudniejszych poematów literatury polskiej – „Promethidion”, musiał się wspinać po schodach, które przecież pokonał. Jego wszystkie kapłańskie wystąpienia w Krakowie, słynne kazania – to też było dużo więcej niż młodego księdza. A więc znów schody. Można schodami nazwać jego uparte pogłębianie znajomości człowieka, do którego mówił z tak wielką wewnętrzną prawdą. Zanim został papieżem, dzięki swoim cechom, zdobywał coraz większe godności na kapłańskiej drodze. To też były schody. I jego poezja, której zwieńczeniem jest „Tryptyk rzymski”. Teraz wspina się po tak uciążliwych schodach swojego cierpienia.

JOLANTA CIOSEK

PS Tekst jest zbiorem fragmentów z książki Haliny Kwiatkowskiej „Wielki kolega” oraz zapisem rozmów, przeprowadzonych z panią profesorem przez autorkę niniejszego tekstu.